Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 26. POZNAŃ, DNIA 26. CZERWCA. **1843.**

Kilka myśli we względzie rozwijania się dziejów i życia społecznego Polaków.

(Dokończenie.)

Z wdarciem się oświaty łacińskiéj, zmienił się zupełnie stan rzeczy, bo naprzód częstsze wojny wymagały stałego utrzymania wojennych ludzi, którzy z czasem przeszli w rycerstwo, a późniéj w rycerstwo dziedziczne; z drugiéj zaś strony łacińska oświata i katolicyzm, dalekie od chrześciańskiéj braterskości, schlebiały i wojennéj części ludu, przywileje jéj mnogie, z krzywdą ludu pracującego na wyżywienie wojennych ludzi szafując; i wojewodom, pierwszym dowódzcom wojsk, schlebiały, zowiąc ich królami, panami ziemi i narodu, dziedzicami i t. d.; i wodze i wojsko chwyciło się z zapałem nowéj wiary, a tępiło słowiańską między ludem, który opornie obcą przyjmował oświatę. Ztąd gwałty i przymus do przyjęcia chrześciaństwa, zadane ludowi, o czém i kronikarze nasi, łacińskości przychylni, zapomnieli zupełnie przemilczyć; ztąd zawiązanie się wojennych ludzi w stan, w kastę rycerstwa i przejście w rycerstwo dziedziczne, w szlachtę.

Mylne atoli mielibyśmy pojęcie rzeczy, gdybyśmy, mianowicie też do czasów Jagielońskich, uważali naród za ujarzmiony przez króla i szlachtę, bo naprzód szlachta z królem często się cierpko spierając, dozwalała odetchnąć ludowi z uciemiężenia i wzbić się w byt; daléj, bąć lud stronę króla przeciw szlachcie, bąć szlachtę przeciw stronnictwu królewskiemu chwytał. Dopiero gdy królowie poznali, że dobrze im z władzą szlachty nad ludem; szlachta zaś przestała się swarzyć z królem, dopiero wtenczas pognębiono zupełnie lud, i z wolnego chłop przeszedł w stan poddaństwa; odtąd też tylko trup rzeczypospolitéj w Polsce istniał, choć tron był obieralnym, choć król ustępował z władzy, gdy szlachta zechciała, albowiem żywot ludu skonał.

Gdyby się krytyka zapatrzyć chciała na istotę życia społecznego w różnych epokach w Polsce, gdyby z tego życia społecznego utworzono odrębne epoki rozwijania się dziejów, ukazałoby nam się wiele a wiele nowych zupełnie prawd. Dlaczego np. nikt dotąd życia społecznego ludowego w Polsce, w jego rozwijaniu się nie zbadał, ani nawet nie starał się zbadać? Dlaczego podobnież życia szlachty nie starano się pojąć? Wszak z jednego wielkiego pomysłu Jędrzeja Moraczewskiego, który prawdą jest, że nie było dziedzinnéj monarchii w Polsce, tyle światła już na dzieje nasze spłynęło, ileżby go przybyło z wybadania istoty życia społecznego, istoty przeszłości we względzie dziejowym? Tu uwagę krytyki szczególniéj zwrócić chcemy na żywioł łaciński i na jego upostaciowanie się w dziejach Polski. Jużeśmy uważali, jak na uspółecznienie Polaków miał on ważny wpływ. Wskazanie to może zda się zbyt zuchwałem, to jednak mniéj pewném być nie przestanie, iż oświata łacińska wdzierając się do słowiańszczyzny, szczególniéj zaś do Polski, zrodziła w niéj szlachtę jako swój objaw w życiu dziejowém i społecznem, a przeto wszystkich naszych nieszczęść stała się najpierwszą przyczyną. Chrześcianizm nienawidzi szlachtę, ale zaprawdę w całéj Europie chrześcian na palcachby policzyć można, a pewno między krzewicielami i wyznawcami katolicyzmu w Polsce (i w całéj zresztą Europie,) niebyło ani jednego chrześcianina, ale było wiele szlachty.

Łacińskość w szlachcie, w literaturze, nareszcie w języku, stanowi drugą epokę rozwijania się życia społecznego i dziejów Polski; na to szczególniéj krytyka winna dać baczność, że od wprowadzenia obrządku i oświaty łacińskiéj, od utworzenia się szlachty aż do początku wieku XVIII., ciągła epoka negacyi, zaprzeczenia, w Polsce trwa. Starcie się dwóch ży-

wiołów sprzecznych republikanizmu polskiego, takiego czysto ludowego, jaki istniał przed wprowadzeniem chrześciaństwa, w pierwszéj epoce dziejów polskich; starcie się, słowem, ludu ze szlachtą, polskości z łacińskością; starcie, w któróm żywiół ostatni, odjemny, przeważa, — to widownia smutnéj kolei rozwijania się naszego narodu. Ale w téj walce polskości, pognębianéj z każdéj strony, jest cośprawdziwie wzniosłego; kiedy cały nacisk cywilizacyi łacińskiéj w tak zwanym złotym Zygmuntowskim wieku obraca się ku pognębieniu ludu i społecznemu poniżeniu kobiet, polskość w literaturze, a co większa, w wyrobieniu sobie żywiołu religijnego (aryanizm, socynianizm, hussytyzm za Zygmunta Augusta), silném uderza tętnem, — i znów gdy chytry jezuityzm, wzlot ku swobodzie religijnego myślenia, ku własnéj literaturze, gnębi zupełnie, natenczas naród chwyta się idei wieku XVIII. i mieczem ironii podcina na zawsze powagę księży.

Z wiekiem XVIII. trzecia epoka rozwijania się społecznego i dziejowego Polski poczyna — wprowadzeniem żywiołu francuzkiego; podcięta łacińskość upada, naprzód w języku, daléj w religijnym przesądzie, nakoniec zaczyna konać teraz w przywilejach szlachty; a młoda Polska, Polska dziejowa i społeczna, miłości, cnoty i wolności, rozkłada skrzydła do wzlotu. Nie można bardziéj ważnéj dziejów strony uchwycić, jak społecznego i dziejowego rozwijania ze względu na żywioły epok życia narodowego. W tę dziś tak słabo u nas pojmowaną stronę, głównie pojmowanie krytyczne i filozoficzne dziejów zwracać się powinno. Ogólne myśli nasze w tym względzie wskazaliśmy; rozwińmy je i wyjaśnijmy się.

Uważamy trzy epoki rozwijania się społecznego i dziejowego Polski. Polsko-słowiański, republikancko-teokratyczny, ludowy jednak głównie żywiół rozwija się w stósunkach społecznych i w biegu dziejów Polski przed przyjęciem chrześciaństwa. Polsko-łaciński, republikancko-arystokratyczny, katolicko-szlachecki żywioł, w walce ciągłéj z żywiołem pierwszéj epoki, tłumiąc, zwyciężając go, lecz nie niszcząc, ustanawia bieg dziejów i uspołecznienia Polski od przyjęcia chrześcianizmu do początku XVIII. stulecia. Nakoniec żywiół czysto-polski, ludowy, niszczy w postaci francuzczyzny łacińskość zeszłych wieków, i samodzielnie zaczyna i będzie rozwijać się. Nie zastanawiając się na teraz dłużéj nad innemi szczegółami okresów dwóch pierwszych, chcemy wpływ wieku XVIII. jak najtreściwiéj na dzieje i uspołecznienie nasze oznaczyć; zastrzegając jeszcze raz, że tak olbrzymie zadanie, jak ocenienie wieku XVIII. w jego ważności dla Polski, odbędzie się tu tylko w odkreśleniu najtreściwszém, niezupełném i urywkowém tylko. Wiemy o tém, że tylko coś niezupełnego podajemy, i nie mieliśmy zarozumiałości, myślenia nawet o szkicu zupełnym w tym względzie, przedmiot bowiem jest nadto mało obrobionym i przemyślanym.

Wiek ośmnasty główną widownię rozwijania swojego wytoczył we Francyi, ale tu nawet trzy różne okazuje oblicza; ludowy, dworacki i naukowy odcień, są zupełnie we Francyi wieku XVIII. odrębne, są różnemi kierunkami, w które rozstrzelony jeden żywioł, do zupełnie różnych dochodzi owoców; a kiedy w jednym narodzie tak wieloliczne było działanie jednego żywiołu, jakże jego wpływ na społeczności i dziejów rozwijanie się w innych narodach, musiał być rozmaitym! W ocenianiu wieku XVIII. u nas, nawet mężowie postępowi często idą mylną drogą; znają dworackie i naukowe oblicze wieku, więc go potępiają i odrzucają; o ludowém, olbrzymiém w wielkość i wzniosłość obliczu, czy z umysłu, czy z niespostrzeżenia się, przemilczają; a jednak to pewném jest, że ludowość w stuleciu zeszłém, jest jego bez zaprzeczenia najważniejszą stroną, bo dotykającą strony społecznéj, którą dwie inne strony, ledwie z lekka i abstrakcyjnie spomniawszy, omijają, bo naukowość dotykała głównie wiary; dworactwo było zawsze czczą i bezmyślną pianką.

Nieodmawiamy jednak bynajmniéj i stronie naukowéj wieku ośmnastego ważności, owszem ma ona zasługi bardzo, bardzo wielkie, pomijając już technikę, nauki przyrody, matematykę, nagromadzenie wiadomości wszechstronnych i t. p., rozważmy tylko wpływ, jaki na rozwijanie się religijne i filozoficzne narodów wywarła naukowość zeszłego wieku, a przyznamy jéj wieloliczne zasługi. Abstrakcyjnie i czysto naukowo uważając ten wpływ, zarzuciwszy wiekowi XVIII. nader wielką słabość umysłową, trzeba bowiem rozwinięcia bardzo miernego, aby na drodze drwinkowań zbić wszelką religijność, a w filozofii poczytać człowieka za bryłkę ciała, w którém da się wszystko, nawet myślenie i twórczość objaśnić, układem zmysłów i nerwów; podobna słabość naukowa jest zarazem i słabością społecznego rozwijania się; lecz z tém wszystkiem praktycznie pojmując kwestyą ważności naukowéj wieku XVIII., przyznamy mu ze wszech miar pierwszeństwo nad wszystkiemi wiekami ubiegłemi i nad naszym nawet. Żadna naukowość nie miała tak rozległego działania w praktyce, jak naukowość wieku zeszłego, bo wszak żadna nie sprawiła tak olbrzymiego wypadku dziejowego i społecznego, jakim była rewolucya francuzka.

Dworactwo, to jest oświata arystokracyi w wieku XVIII. we Francyi, było też zupełnie czczém i niedorzeczném; konwencye i formy, gminność aż ckliwa, przy wykształceniu żadném, bo tylko powierzchowném, rozwiązłość, gardzenie prawami człowieka, podłość dla dystynkcyi spełniana ochoczo, gnębienie ludu i głupota przy dumie nieznośnéj, — to cechy dworactwa francuzkiego, od którego odróżniało się późniejsze dworactwo restauracyi tylko głupim i ckliwym pijetyzmem. Ale to właśnie, że pijetyzm nie był w dworactwie wieku XVIII. wkorzenionym, że w nim już nawet rozszerzyła się wolnomyślność religijna, to właśnie sprawiło, że ludzie należący do arystokracyi, którzy się ukształcili naukowo, przeszli do ludu, tak np. *Noailles*, który pierwszy wykrzyknął, że nie ma szlachectwa.

Strona ludowa wieku XVIII. we Francyi, najmniéj zbadana, jest najważniejszą: filozofia wieku XVIII. w swéj stronie praktycznéj miała ważność stanowczą, większą od ważności praktycznéj któréj bądź filozofii, zbijając bowiem wszelką duchowość w żywiołach świata, tłumaczyła wszystko jeśli nie według zasad myślowych, to przynajmniéj rozumem; dochodziła przyczyny wszystkiego ztąd, naprzód w umysłach silniejszych, daléj w massach arystokracyi, nakoniec między ludem; zniszczyła wiarę w księży, w zabobony katolicyzmu; daléj zniszczyła wiarę w sam katolicyzm, a nakoniec i w chrześcianizm. Do tego zniszczenia nietylko pośrednie działanie naukowo-filozoficzne oświaty XVIII. w. przyłożyło się, lecz jeszcze silniéj ironia, drwinkowanie, broń olbrzymia i nadewszystkie praktyczna, którą Wolter i mnóstwo innych, pełnych zdolności i zasług mężów, jęło zwalczać przesądy rozsiewane przez księży. W podobnéj, czy bezpośredniéj z ironią, czy pośredniéj z wykształceniem filozoficzno-naukowém walce, chrześcianizm nietylko, że nie był obalany, lecz owszem rozwijany, uderzano tylko na katolicyzm; lecz od katolicyzmu wielu z przypatrujących się walce nie mogło odróżnić chrześcianizmu, ztąd z upadkiem pierwszego i drugi się bardzo pochylił, przynajmniéj co do strony mniéj żywotnéj swojéj istoty. Mówimy, duch wieku XVIII. rozwijał chrześcijaństwo; nie mówimy tego bynajmniéj li zaprzecznie, czyli negatywnie, owszem, mówimy w zupełności, dodatnie, *pozytywnie*, bo odwoływała się i ironia i filozofia zeszłego wieku do cnoty, miłości ludu i ludzkości, do wielkości, rozumu i t. d., a tak w zasadzie nie była sprzeczna z chrześciaństwem. Ztąd z owego zwycięztwa wieku XVIII. nad katolicyzmem, rozszerzenie przekzeń zasad miłości, równości i wolności, — zasad, które zrodziły wiekopomną rewolucyą francuzką, z łona ludu wysnutą, — rewolucyą, która każdego człowieka równym czyniła innym, zniesła szlachtę, przywileje urodzenia, niewolę feudalną i arystokracyą, a w duchu czystéj demokracyi działając, byłaby najlepszą z rzeczypospolitych utworzyła, gdyby nie intrygi arystokracyi i samolubów, które zmuszały *Robespiera* i innych zacnych mężów, do użycia teroryzmu, do gilotynowania, przez co dali pole do rzucenia na nich potwarzy i do obalenia ich przez nikczemnego *Talliena*. Bądź co bądź, wiek XVIII. zadał równie religijnym jak społecznym przesądom cios śmierci, wzniósł lud do samopoznania, i byłby wzniósł go do samodzielności, gdyby był albo wytępił arystokracyą, albo mniéj mocniéj swój wpływ rozwinął, tak jak w niektórych indywiduach był rozwinął, np. w *Noaillu*, w którym zniszczywszy przesądy katolicyzmu, zniweczył przesądy społeczne o szlachectwie, o prawach urodzenia, dziedzictwa po rodzicach, przywilejów i t. d.

Wiek XVIII., stanowczy dla Francyi, był i dla Polski stanowczym, ale zupełnie inaczéj jego działanie objawiło się mu niż we Francyi. Ten czyn łatwy do pojęcia i do określenia. U nas lud niedoznał wpływu wieku XVIII. przez odstrychnięcie się od oświaty europejskiéj, — odstrychnięcie się, sprawione odrazą do oświaty łacińskiéj, któréj zaprzeczność, negatywność lud uczuwając, zamknął w swéj piersi płomiennéj cnotę i uczuciami wielkiemi żywioł ludowy przedchrześciański i sparaliżowania swéj dzielności wpływem łaciny nie dozwolił. Lud nie mając stósunków z obcemi narody, ni z oświatą szlachty, nie poznał nawet wieku XVIII. jak tylko po jego skutkach, które i w póżne rozlegle się rozwinęły. Nie mogło więc jak filozoficzno-naukowe i dworackie oblicze wieku XVIII. w Polsce się rozwinąć; nie dziw więc, że rewolucyi takiéj, jak we Francyi, nie sprawił ten wiek, bo wszak ludu całkiem niedotknął. Lecz jeśli nauka i filozofia francuzka osłabiła i zniszczyła wiarę w księży, a przezto i w przesądy zadawnione; jeśli swawolne pisma dworaków Stanisława Augusta wybiły naród ze staropolskiéj tęgości i surowości charakteru, i kobietom zdobyły wyższe społeczne stanowisko; to znowu dworactwo zamiłowanie francuzczyzny, na miejsce makaronizmów zbutwiałéj łaciny podstawiło, i podcięło republikancko-szlachecką formę rządu. Niedołęztwo Stanisława Augusta, jego i możnych rodzin zdrady, zabiły naród też w krótce; ale co raz zdobył wpływ wieku XVIII., tego nam odebrać niepotrafiono. Z upadkiem swym poznał się na-

ród, że we francuzkiéj peruce podłość i głupota wygodnie chodzić umieją; runęła więc francuzkość w języku i literaturze, (boć *parlowanie* francuzko-polskie możnych, nikt dziś nie zechce za coś więcéj uważać, jak za modę kasty) runął i ogrom francuzko-dworackich wyobrażeń, który był zwalił łacinę, a własna samodzielna powstaje potęga; a stósunki społeczne, choć jeszcze bardzo chrome, lepsze przecież niż za szlacheckiéj Polski, lepsze niż za Stanisławowskich czasów! Jakkolwiek więc wiek XVIII. negatywny wpływ na Polskę wywarł, wpływ ten jest i był zbawiennym, bo epoka, którą obalał, była sama chromą, odjemną, a na jéj gruzach snadź samodzielność nasza w bujnym rozwoju społecznym i dziejowym wzrośnie! (*)

Edw. Dembowski.

(*) Tu we względzie życia politycznego w dziedzinę przyszłości wzrok rzucamy.

Ostatnia wiosna Pokucianki.

(*Dokończenie.*)

VII.

O! jeżliś miał serce, jeżliś kochał kiedy,
Jeżeliś był na swoich nadziei pogrzebie,
Przytomny własnéj zgubie, jeżliś przeżył siebie,
Drogich utrat świadomy, jeżliś mógł im dostać;
Przywołaj z tych chwil serce, zbierz się cały w myśli,
To ci się obraz jego sam z siebie wykreśli
I obaczysz jego postać.

Maurycy Gosławski.

Następujące przyszłe dnie tak pogorszyła się słabość, że omdlenie było prawie ustawiczne i nie mogła łóżka opuścić. Żelisław nie odstępywał słabéj i na krok, nie wiedząc co się z nim i około niego dzieje, bo są chwile w życiu człowieka, kiedy nastąpi smutku przesilenie, że mniéj zdajemy się cierpieć, zabraknie nam łez, stajemy się posągami martwemi, w których zaledwie tli iskierka życia, są to chwile obłędu i otrętwienia umysłu.

Grube, czarne obłoki zebrały się na niebie, a po nich nastąpił deszcz ulewny. Koło wieczora zaczęło się znowu wypogadzać. Rozpaczający Żelisław wybiegł na chwilę z izdebki snem utulonéj Amelii na świeże powietrze. Słońce zachodziło krwawo, jakby po raz ostatni żegnało ziemię, jakby miało gdzieś wiecznie zasnąć na obłokach. Samotna łastówka muskała skrzydłem wezbrane wody Wisłoku, zdala dolatywał go śpiew:

Siałem proso na zagonie,
Nie mogłem go żąć;
Pokochałem lube dziewczę,
Niemógłem jéj wziąść.

Zimny pot wystąpił na jego czole i westchnął głęboko. Zaczął się przechadzać koło okna Amelii śpiącéj, zamyślony, stroskany. Niebo się całkiem wyjaśniło, ale powstał mroźny wiater. On go nie czuł, bo smutek, który przytłoczył jego duszę, niedał się zbliżyć żadnemu cielesnemu uczuciu. Patrzał długo w niebo i jednę gwiazdę obrał sobie, która mu się zdawała być opiekuńczą gwiazdą życia Amelii. W jego łonie odżyły wszystkie pamiątki młodości, kiedy jeszcze swobodny bujał po ojczystych polach, gonił za motylem; chwile młodzieńcze, kiedy po raz pierwszy uczuł godność syna ziemi, i w gronie powierników marzył błogą przyszłość, rwał kwiaty ułudy i niósł je na ółtarz bratni; kiedy poznał i pokochał Ameliję; gdy wtém gwiazda, z któréj oka nie spuścił, spadła i zagasła. Żelisław pobladł, nogi zaczęły się pod nim chwiać, ciało przejął dreszcz febry, zaczął się trząść na całém ciele, i ze łzami w oczach zawołał przeraźliwie: „Boże zlituj się nademną! ukarz mię nędzą, wzgardą, chorobą, ale racz zachować życie mojéj jedynéj nadziei, Amelii!“

Okienko w Amelii izdebce otwarło się zwolna, a głos ozwał się z niego: „czy to ty mój jedyny Żelisławie? poznałam cię po głosie; nie mogę zasnąć, mając na myśli, że wystawiasz się na dzisiejsze mgliste powietrze; możesz zasłabnąć. Ty nic nie odpowiadasz, wszak to przecie twój głos jedyny? bo ojciec udał się na spoczynek; wszakby ja twój luby głos poznała wśród tysiąca. O! wejdź do izby, proszę cię!“

„„Nie troszcz się droga Amelijo; cóż mi może zaszkodzić, jak długo niedaleko ciebie jestem? któryż sen może być piękniejszym, jak myśli czuwające nad twą lubą głową?!““

„Zimno jest mój jedyny, wejdź do izby, proszę cię o to; a ja jutro będę ci za to wdzięczna;“ i raptownie wydobywający się kaszel przerwał jéj mowę, który jak żelazo przeszywał biedne łono rozpaczającego kochanka.

„Chodź, chodź tu do mnie mój luby, chodź jak mię kochasz;“ a kaszel powtórny chrypliwy ozwał się w jéj piersiach.

Przypomniał sobie Żelisław, że z obawy o jego zdrowie, wystawia się sama na gorsze niebezpieczeństwo, i machinalnie powiódł błędne kroki do chaty wieśniaczéj.

Sen nie zawarł długo zmordowanych powiek, nie; a on przecie strętwiał, jak we śnie; otwartém okiem widział przesuwające się duchy, widział mary i go-

rejące świece, zrywał się jak szalony, aż nareszcie osłabienie i sen przemogły, padł na podłogę i zasnął.

VIII.

Piękna, tak jak była przed skonania chwilką; —
Nie, ona nie umarła; nie, ona śpi tylko.
W ślubnéj szacie, na głowie z rozmarynu wieniec;
Śpi, marzeń czarownych syta.
Na licu igra rumieniec,
A z ust jéj uśmiech wykwita.
Obaczycie, ona spocznie
I obudzi się niezwłocznie.

Maurycy Gosławski.

Nazajutrz wstała Amelija z łóżka, a choć zmienna, bo bladość okropna pokryła jéj lica, jednak zawsze tak luba, tak piękna, tak czarująca. Dzień chylił się ku wieczorowi, a ona ciągle rozmawiała spokojnie z ojcem, Żelisławem i sługami. Wyszła w podwórze i przypatrywała się zachodzącemu słońcu; patrzała w niebo, lecz osłabienie zmusiło ją powrócić do pomieszkania, a wszedłszy do izby, prosiła ojca, aby raczył się pofatygować do księdza, bo chciałaby się wyspowiadać. Gdy ojciec odszedł, oznajmiła przytomnym, ażeby się na chwile oddalili, gdyż chce sam nasam pomówić z Żelisławem. Usiadła na łóżku, a Żelisław w końcu izdebki na krześle, pokrywając twarz rękoma. Amelija kilkakrotnie wołała go po imieniu, ażeby się zbliżył ku niéj, lecz on się nie zbliżył; on już nic nie czuł, nie słyszał. Słaba powstała z łóżka, a niemogąc już o własnéj sile utrzymać się na nogach, przyczołgała się na raczkach do krzesła kochanka, rzucając się w jego ramiona.

„Niegrzeczny, pierwszy raz nieposłuszny, niedobry Żelisławie! odwracasz się odemnie? już mię więcéj nie kochasz? Chodź, pogląduij jeszcze ze mną raz na niebo, na słońce. O! jedyny Żelisławie, dzisiaj już nie ma ulgi dla mnie w niczém, tylko jeszcze w twojéj miłości! Już niezdołają twoje piosnki, twoje powieści pokrzepić biedną Ameliją; skończyła się moja pielgrzymka, ale choć w téj chwili kochaj mię! bądź mi tym samym Żelisławem, którym tak długo byłeś! O niech usłyszę to błogie słowo ulgi: jestem od ciebie kochaną. O! niech jeszcze dzisiaj będę twoją Ameliją; dzisiaj mię jeszcze tak nazywaj! Dzisiaj niech jeszcze raz zamknę powieki z tą myślą, że mię kochasz, mój jedyny przyjacielu!“ i pochwyciła gwałtownie jego ręce, przyłożyła je do ust pobladłych, i całując zrosiła je łzami.

„„Że cię kocham?! o nie powtarzaj tego Amelijo!“ “ i przycisnął ją do swojego łona z rozpaczą.

„Żelisławie! o ty teraz znowu mój dawny Żelisław, bo się ozwał dawny dźwięk w twéj duszy!“ i słabemi ramionami przyciskała do piersi młodzieńca. „A teraz Żelisławie zapomnijmy, żeśmy tylko ludzie, żeśmy śmiertelni; uzbrójmy się w męztwo, że to życie jest tylko cząstką wiecznego życia, a śmierć nie będzie się nam wydawać okropną, tylko chwilowém rozstaniem; znowu się zobaczymy tam za gwiazdami. Co, ty się znowu odwracasz od twojéj Amelii? patrz, ja nie rozpaczam; czy nie wstydzisz się być zwyciężony przez Ameliją, słabą dziewicę? Czy przypominasz sobie, kiedyś mi nieraz powtarzał z uniesieniem: mąż prawy nie powinien blednąć, ani się płonić przed śmiercią? Pomnij na święte obowiązki dla twojéj ojczyzny; pomnij, że potrzebować będzie kiedyś twojego ramienia; a teraz kochaj mię jeszcze chwilę, kochaj mię mój Żelisławie!“ i ucałowała usta kochanka, mówiąc: „O! jakto błogo odpocząć na twojéj piersi!“ a głowa jéj obwisła na łonie kochanka i nastało milczenie.

Gdy ojciec z księdzem weszli do izby, Amelija drzémała na piersiach Żelisława, a on wchodzącym wskazał milczenie: „cyt, cyt! ona śpi.“

Amelija osłabiona odżywionemi uczuciami miłości i bliskiego rozstania się, w nadziei, że przyniosła ulgę cierpieniom kochanka, usnęła, czy omdlała na chwilę. Nikt nie przerwał milczenia. Żelisław nachylił się nad nią, wpatrzył się w jéj lica; zdawało mu się, że pije jéj oddech; ale serce Amelii przestało już bić, pierś już nie wzbierała. W śnie, bez najmniejszego westchnienia bólu wewnętrznego, uleciała jéj dusza w niebiosa.

IX.

Gdzieś daleko was pogonią
Z powrozem u szyi,
Już wam więcéj nie zadzwonią
Dzwony Kołomyi.

Korzenioski.

Po dwóch miesiącach pobytu przy grobie kochanki, powracał Żelisław przez Lwów na Pokucie. Niezastał Zygmunta w jego pomieszkaniu, tylko dowiedział się, że dostał pomięszania zmysłów, i oddano go do domu waryatów, w dawnym klasztorze ojców Pijarów.

Odwiedził swojego powiernika młodości, ale ten zaledwie go poznał; a gdy zaczął Żelisław ubolewać nad jego stanem słabości, Zygmunt rozśmiał się, mówiąc: „Zdrów jestem, — ot widzisz, jakem zdrów; tylko schroniłem się przed napastnikami; tu mogę sobie czytać i marzyć spokojnie i układać plany. Wiesz co, powiem ci coś zabawnego: Pewien adwokat po twoim odjeździe chciał mię wziąść do swojéj kancelaryi, obiecując mi dobrze płacić, skoro mu będę jego głupie ramoty pieniackie przepisywał; a ja mu odpowiedziałem: co? ja? nigdy! Ja jestem republikanin,

nie mogę pisać na waszych stęplowanych papierach! cha, cha, cha! a co? prawda? dobrze mu powiedziałem.“

„„O! Zygmuncie, wszystko już dla nas zniszczone! nie ma mojéj Amelii, nie zadługo przyjdzie i mnie obrać przy tobie siedlisko!“ “

„Cha, cha, cha! ty nie wiesz co to za roskosz słyszeć od półgłówków, że człowiek cierpi na pomięszanie w głowie. O waryaty! waryaty! wamby trza głowy pogolić i obłożyć wezikatoryą, ażebyście przyszli do rozumu i poznania, że jesteście ludźmi, nie psiarnią. No, kiedyż zamyślasz się sprowadzić tu do mnie?“

„„Jutro, może dzisiaj!“ “ ozwał się pomięszany i przejęty bólem wewnętrznym Żelisław, a rzuciwszy się na szyję przyjaciela, waryata, zrosiwszy jego twarz łzami, oddalił się spieszno.

Powrócił na Pokucie, przywdział siermięgę, długi czas apostołował pomiędzy ludem, w swojéj wsi zniósł poddaństwo i oddał grunta wieśniakom na wieczne dziedzictwo.

W jednéj włości pewnego magnata podnieśli chłopi rokosz; sprowadzone żołdactwo pojmało dwudziestu trzech chłopów, pomiędzy którymi żył Żelisław, i oddali ich do rządu karnego, a w miesiąc po uwięzieniu zakończył pełen nadziei młodzieniec życie na kracie więzienia, a w spisie umarłych w gazecie stało: Żelisław... umarł na apopleksyą.

Kraków 1842. r. *Henryk z Pokucia.*

Przegląd pism.

(*Ciąg dalszy.*)

Pisma peryodyczne wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Julią Woykowską.*)

Rok 1843. Na wstępie tomu drugiego czytamy artykuł Jędrzeja Moraczewskiego: „Kilka słów o szczególném stanowisku piśmiennictwa naszego.“ Te słów kilka, jak w ogóle wszystkie artykuły nowsze tego znamienitego pisarza, noszą na sobie cechę jakiegoś duchowego owątlenia; nie masz w nich żadnéj sprężystości, żadnéj myśl z myślą wiążącej nici w nich nie znajdujemy. Są to myśli aforystyczne, rozrzucone, których sposób opowiadania czuć nam daje, że autór ich *chiał być* w opowiadaniu bardzo popularnym, co mu się źle powiodło. Popularność bowiem nie osięga się przez dyplomatyczne okrążanie wszech rzeczy, ale przez ugodzenie ich wszędzie w serce; najwymowniejszy dyplomatyk, chociażby chciał najwięcéj zbliżyć się do pojęć ogółu, chybi celu, jeżeli mowa jego będzie jednostajnie, wyrachowanie chłodna, jeżeli przez słowa jego nie wionie duch boży, to jest uczucie serca, słowem znowu do serc wnikające. Tego czucia, tego życia, braknie całkiem artykułowi, który mamy przed sobą; podobien on do dzieła kreślonego ręką automata, który, jak nie jest w stanie kochać, tak nienawidzić nie umie. Wszystko tu tak letnio, tak obojętnie opowiedziane, a raczéj *omówione*; wszystko tak jakoś naciągnięte, autór tak wszędzie obawia się wymówić słowa wyraźnego, że nawet wszelkiemu już wymówionemu wyraźniejszemu, następnie odbiera jeszcze do reszty część jakiéjkolwiek siły i wyrazistości. „Na co tam,“ mówi autór, „nie powiemy kaleczyć, ale dusić i bezbożnie mordować cienie przodków,“ a jakby spostrzegając się, że coś zbyt srogiego powiedział, dodaje: „którym wprawdzie nic złego się nie stanie!“ Zupełnie, jak gdyby kto powiedział o rozbójniku: „niewinnemu człowiekowi odebrał życie,“ i dodał: „ale to na jego dobro, bo i tak on jutro byłby umarł może na gorączkę!“ Co do pojedyńczo rozrzuconych tu myśli, nie można im odmówić w największéj części trafności, autorowi szanownemu głębokiego pojęcia stósunków różnorodnych piśmiennictwa naszego, przyczyn rozwoju jego na drodze, na jakiéj to się rozwijało i rozwija, i koniecznych ztąd skutków. Szkoda tém większa, że autór, który myślą badawczą wnikł tak głęboko w tajniki historyi naszéj, który tak ze stanowiska swego na wsze strony okiem badawczém obejrzawszy się, spostrzeżenia swe na pewnéj podstawie tła historycznego opierać może; baczy tak mało na to, aby objawiać myśli swe słowem sprężystém, treściwie, a nie tak bezdusznie. Szkoda! a bolesno i wyrzec, że nowsze jego utwory zaczynają się pochylać więcéj coraz ku zgrzybiałéj gawędce człowieka ku spoczynkowi się mającego. Nie sądzimy jednak, by to istotném owątleniem ducha być miało, i owszem wowéj chęci stania się popularnym acz na źle obranéj drodze, dopatrujemy przejścia na jaki bity gościniec, prowadzący prosto ku wielkiéj świątyni światła i prawdy bezwzględnéj, do któréj tylko on bity gościniec wyraźnego postępowania i w czynie i w słowie, ale nie kręte ściegi dyplomatycznego omawiania wszego czynu i wszego przedmiotu prowadzą.

Następnego artykułu Libelta: „O odwadze cywilnéj,“ piękne i śmiałe opracowanie, chlubę czyni dzielnemu pióru autora, chociaż zarzucić mu można w ogóle praktyczność pozaczasową, którą na miejscu tegowiecznéj znajdujemy, i przecenianie wieków uszłych z ujmą naszemu; rodzaj nabożeństwa do bohatérów dawnych, do których w pokorze ducha niemoc swą czującego przemawiając autór, woła: „Wy bohatérowie i męczennicy sprawy publicznéj, których nieugięty charakter samą był prawością, samą miłością serce nieustraszone, a czyn każdy poświęceniem; wyście ideałami odwagi cywilnéj! *Wszakże niedoścignione są wzory, któreście nam zostawili! (!?) Czcić was i sławić wasze imiona możemy, ale niepotrafimy wam dorównać. (!!)*“ Spowszedniało już ubóstwiać w takiéj pokorze ducha, bo nie budzi ona odwagi, tylko owątla umysł; a tylko przeświadczenie o dzielności własnéj tworzy mężów niezłomnéj woli!

W innych częściach wzmiankowanego artykułu znajdujemy pełno zdań zdrowych, poważnych, zamiłowanie silne dobra ogólnego, cnoty obywatelskiéj,

wyobrażeń wiele opartych na rozumowaniu zdrowém, jędrném i śmiałém. Czytając go, słyszysz jakoby obywatela doświadczenie zsiwiałe dzierżącego, u którego brak ognia młodzieńczego zastępuje słowo poważne dojrzałego, aż często zbyt *na siebie oględnego rozumu.* Rys ostatni barwę niemiłéj moderacyi nadaje artykułowi i mimowolnie obrzydłe juste-milieu przypomina, którego wygodną cnota na szerokiéj siedzi kanapie, a którego poświęcenie nie idzie daléj jak do drzwi kobiercami wybitego pokoju.

„Przegląd literatury słowiańskiéj z r. 1842." Artykuł ten W. Cybulskiego śmiało ozdobą tego tomu roku nazwać można. Głęboka znajomość przedmiotu, opracowanie go staranne, uczone, spostrzeżenia trafne, barwa zgodna wszędzie z dążnością wieku, klejnotem go czynią w literaturze naszéj. Szczęść Boże dzielnéj dłoni młodego pisarza, a daj nam więcéj podobnych temu płodów pióra jego się doczekać.

„Pierwsze wrażenia podróżnego przez Wł. Wężyka." Jestto szkic skreślony ręką poczciwego szlachcica polskiego, trochę pędziwiatra, duszy prawdziwie polskiéj, który wywijając na wsze strony karabelą, gdziekolwiek zobaczy szyld z napisem: „polskie bóty," to stanie, poprawi wąsa, wejdzie, a ujrzawszy z czerwoną podszewką bóty, nuże się radować nad industryi polskiéj rozkwitem! — gdziekolwiek zobaczy wywieszoną narodową kokardę, to stanie znowu, znowu poprawi wąsa i powie sobie, tu zgromadzenie narodowe, rokujące nam wielką *przyszłość.* A przekonaniem tém, uczuciem tém, tak mu się przepełniło serce, że gniewa się szczerze na wszystkich, którzy niepodzielając jego zdania, nie dotrzymaliby mu placu w to znim wszedłszy zgromadzenie, gdyby tam nawet dla zabawy lub nauki koziołki przewracano i nic więcéj! Bo i *narodowym* koziołkom przypatrywać się, to *narodowość*; niech sobie tam kto inny sądzi o tém, co mu się podoba! — Entuzyazm ten z resztą piękny, choć w naszém położeniu szkodliwy; wybaczyć łatwo ziomkowi, co dopiero między nas przybyłemu; a jeżeli kogo trzeba w skórę, to nas wszystkich po kolei, że nie oceniliśmy dotąd gruntownie stósunków, wśród których żyjemy, chociaż rozbiór ich ważniejszym dla nas nad wszystkie inne dzieła. Krytyki woła wszystko, co się koło nas dzieje; krytyki! byśmy poprzestali bawić się w *narodowość i poświęcenia*; krytyki, byśmy nie pozwolili szerzyć się między nami zdania, iż, gdy dom zbudujemy biało i czerwono malowany, to już mamy *narodową* świątynią; gdy szyld wywiesimy z napisem polskim, to już mamy *handel polski*; gdy (*) towarzystwo zawiążemy, do którego znaczne wpływają summy, to już bliski wiek Zygmuntów; gdy jakich takich spędzimy aktorów, to już mamy narodową scenę! Oj zaiste nie takiéj, ale innéj to potrzeba pracy, innéj myśli, by wywołać wiek przyszły Zygmuntów, scenę zbudować narodową! A gdyby nawet miliony wynosiła składka na towarzystwo, to szkoda dobréj woli obywateli, jeżeli towarzystwo to będzie surowym materyałem, a nie zakładem, na poprzednio głęboko rozważonéj oparte myśli, na systemacie wydobytym z łona rodzinnego, a zgodzonym z myślą wieku i z postępem. Pieniądz wonczas, jak pieniądz zwyczajnie, kulać się będzie tam i napowrót, a skutek z kształcenia młodzieży będzie gorszy, jak gdyby każdy obywatel z osobna obrócił te pieniądze na danie poręki jakiemukolwiek wybranemu; a pomiędzy tysiącem z tych, na których wykształcenie zostanie obróconą owa wielka, niby narodowa wspólna składka, będziesz szukał może na darmo człowieka *jednego*; znajdziesz tylko półmizerabilistów, a drugie pół narzędzi! Bo pojedyncze wychowanie bezzasadne, to złe małe w wielkiém społeczeństwie; lecz system cały bezzasadny, to złe wielkie! srogie!

Krytyki przeto, powtarzamy, gruntownego rozbioru stósunków księstwa. Tych zaś mieć nie będziemy dopóty, dopóki nie potrafimy entuzyazmu dla ludzi li dobréj woli, stojących dla tego u steru, położyć z jednéj, a rzecz samą w sobie na przeciwległéj stawić stronie. Bo ocenienie dobréj woli i poświęcenia (*) jest dopiero połową sądu, dopełnieniem go jest wyświecenie celu i środków. Bez celu gruntowną, narodowo czasową wskazanego myślą, bez obrania ku osiągnięciu go środków odpowiednich, koniecznych, dobra wola i poświęcenie na nic więcéj przydatnemi być nie mogą, jak do okazania nam w dobrém świetle osób pojedynczych, które *nadaremnie* mają tę dobrą wolę i poświęcają się równie *nadaremnie!*

Nie miał autór powyższego artykułu na celu wyświecenia naszych stósunków, chciał on się po prostu ucieszyć temu, co mu się zdawało być polskiém, a więc dobrém, musiał przeto być jednostronném. Szukaliśmy dopełnienia jego artykułu w jakiéjkolwiek nad nim uwadze redakcyi, ale darmo! A przecież jak w stósunkach naszych entuzyazm grzechem powszednim, tak neutralność śmiertelnym jest. Oj szczerą prawdę powiedział szanowny Dembowski, że od juste-milieu jeden tylko krok do neutralności, a potém jeszcze jeden do — — —

Lecz dość o tém, bo tu nie o całości, ale o pojedyńczych artykułach tylko miała być mowa. Pozostawmy przeto, dokąd indziéj należące uwagi, na boku, a przejdźmy do następnych artykułów.

„Mowa Lamartina etc." Mowę tę, jak czytamy, nie dla jéj ważności politycznéj umieściła redakcya, ale jako wielki pomnik wżyciu *znakomitego* (!) poety, (**) jako lepszy wzór wymowy parlamentowéj naszych czasów. Jako ostatnie ma ona zapewne jakąś wartość; co do pierwszego, nie zgadzając się na znakomitość poetyczną pana Lamartina, zostawiamy zapytanie to bez dalszéj odpowiedzi.

Kończy tom drugi Oświadczenie od wydawców, donoszące o nowém dziele B. Ferdynanda Trentow-

---

(*) pod nazwą szlachetną *szkodliwe*, pijetyzmem i jezuityzmem trącące.

(*) Często fanfaronady, jak mianowicie w W. Polsce. *Przyp. Redakcyi.*

(**) Niech nas od takich P. Bóg zachowa! *Przyp. Red.*

skiego „Myśliwi,“ mającém po św. Janie wyjść wksięgarni Kamińskiego i spółki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienie literackie.

Kopernik w Walhalli.

(Dokończenie.)

Spółczesnymi Kopernikowi, oprócz Weisselroda, biskupami warmijskimi byli z kolei Fabijan Luzyanis, Maurycy Ferber, Jan Dantyszek i Tydeman Gize. Po śmierci biskupa Luzyanis, przypadłéj r. 1523., kapituła obrała Kopernika administratorem dyecezyi. W ciągu tych swoich rządów dał poznać, że zakon Krzyżaków niemieckich nie zasługiwał na jego szacunek. W czasie właściwym złożył Kopernik swą władzę w ręce Ferbera. „Po śmierci tego biskupa, (pisze Janocki według jednego z autentyków kapituły warmijskiéj w swém dziele: Von raren polnischen Büchern, od str. 83. części trzeciéj) Zygmunt I., król polski, podał kapitule czterech prałatów do osadzenia jednym z nich osieroconéj katedry biskupiéj, mianowicie Dantyszka, Gizego i Kopernika. Lubo Dantyszek, podówczas biskup chełmiński, najwięcéj zalecony przez króla, warmijskie, a Gize opróżnione po nim chełmińskie biskupstwo otrzymał; każdy jednak z tych dwóch biskupów, jak dawniéj, tak teraz kochał i poważał Kopernika, jakby swego brata, i we wszelkiéj czynności zasięgał rady jego.“ — „Ale nadewszystko Gize,“ mówi jeszcze Janocki, „miłował i poważał Kopernika. Gize, będąc kanonikiem warmijskim, zawiązał z nim przyjaźń, dochował zaś nienaruszonéj zostawszy biskupem chełmińskim. On z rady Kopernika wydawał swe religijne pisma; z jego zaś rady Kopernik pozwolił ogłosić swoje nieśmiertelne, od przeszło 30 lat gotowe do wytłoczenia dzieło *de revolutionibus.*“

W bieżącym 1843. roku, upływa 300 lat, jak to dzieło napisane wKrakowie przedr. 1510., a poprawione weFrauenburgu, wyszło na widok w Norymberdze, pod przewodem Joachima Retyka r. 1543., a zarazem jak Kopernik pożegnał świat, którego budowę, przed 40 laty odgadnioną przez siebie, umierając objawił. Dwa imiona zajmujące czoło tego dzieła, jedno Mikołaja Schomberga, kardynała, zachęcającego, aby świat ujrzało; drugie Pawła III. papieża, któremu jest przypisane, miały być jego tarczą przeciw spodziewanym ze strony ciemnoty i fanatyzmu pociskom. Ziściło się, co przewidział Kopernik. Ale już nie powrócą czasy, w których Galileusz jęczał w więzieniu jako ofiara swojéj czci i obrony prawd, które nasz Kopernik objawił. Nie minął tylko okres igrzysk (Spektakel), które pod tytułem: Copernicus ein Deutscher, wyprawiali nieświadomi dziejów naszych Niemcy; bo je pod nowym tytułem: Copernik, Walhalla's Genoß, obecnie wyprawiają.

Widzieliśmy wyżéj, że w nazwisku Kopernika nie masz ani jednéj zgłoski niemieckiéj, że w żyłach tego wielkiego człowieka nie płynęła ani jedna kropla krwi niemieckiéj, że stopa jego nie postała na ziemi niemieckiéj, że wzrosł i usposobił się pod nauczycielami Polakami w szkołach polskich, że w Padwie podał się do *Album* narodu polskiego, że powróciwszy z Rzymu do Polski, chciał żyć i umierać w Krakowie, pod którego niebem spoczęły popioły dziada jego, powziął życie i mienie ojciec jego, a on sam odgadł i opisał wielką tajemnicę świata słonecznego, następnie stał się ojcem Galileusza i Keplera, a dziadem Newtona, owo zgoła, patryarchą dzisiejszéj astronomii, téj umiejętności, przez którą człowiek wpada w zewsząd bezdenną przepaść wszechświata, tam truchleje przed przezierającą w niéj wszechmocą Stwórcy swego, lecz żyje, bo tak, jak Kopernik oddychał, on tam oddycha religijną pokorą.

Naprożno Ludwik Wachler w imieniu narodu niemieckiego wyrzekł w szacowném swém dziele: Handbuch der Geschichte der Literatur, Leipzig 1824., w tomie IV., na stronicy 207. następujące słowa: „Von den andern Nationen ist die Polnische mit vollem Rechte stolz auf ihren Nikolaus Copernikus aus Thorn, Schüler des Albert Brudzewski in Crakau;“ naprózno powtórzył te same słowa w późniéjszém tego dzieła wydaniu; naprózno Dominik Franciszek Arago, znany w Europie jako wielki astronom i prawy człowiek, powiedział w pochwale swego ziomka Laplace, umieszczonéj w piśmie czasowém p. t.: *L'Institut*, z dnia 26. Maja r. 1842. o naszym Koperniku następujące słowa: „*Il s'éteignit en tenant, dans ses mains défaillantes le premier éxemplaire de l'ouvrage qui dévait répandre sur la Pologne une gloire si éclatante et si pure.*“ Podobało się Bawarom przywłaszczyć Niemcom Kopernika Polaka, dawszy mu einen Ehrenplatz między Walhalla's Genossen, i ten niegodny dziewiętnastego wieku gwałt otrąbiwszy przez artykuł z München pod dniem 15. Lipca r. 1842., który rozpowszechniły gazety niemieckie. I mogłożby się stać, aby Walhalla, dla tego, że jako słowo należy do mitologii, a jako gmach dziś nad Dunajem pod Ratyzboną sterczący, spomnieniom niemieckim poświęcony, należy do poezyi, aby, mówię, Walhalla była grobem prawdy? To stać się nie może. Wszakże Europa nie jest Azyą, gdzie historyą mitologija, prozę poezya, a prawdę kłamstwo zastępuje. W imieniu historyi, prozy i prawdy broniąc tém naszém pismem, podobnie jak swojém szanowny nasz kollega i rodak Ignacy Lojola Rychter niedawno bronił, drogiéj naszéj szczególnéj, pięćdziesięciu zaś milijonów Słowian ogólnéj własności, mamy nadzieję, że je, to pismo nasze, powtórzą wszelkie czasowe krajowe i zagraniczne pisma. „*O to powtórzenie upraszamy szanownych Redaktorów.*“ W Warszawie dnia 19. Lutego roku 1843.

Adryan Krzyżanowski,
professor-emeryt byłego królewskiego warszawskiego uniwersytetu.

Przy ukończeniu pierwszego półrocza roku szóstego Tygodnika literackiego, uprasza redakcya Sz. Prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty na **drugie** półrocze, wynoszącéj złot. pol. 12, na najbliższych król. pocztamtach lub księgarniach. W przeciwnym razie jéj nie byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Przytém nadmienia redakcya, iż wszelkie korrespondencye, artykuły, listy i t. d., uprasza od 1. Lipca **nie** do **Poznania**, lecz do **Wrocławia**, **Junkerstraße** No. 3., gdzie się znajduje *bióro redakcyi*, adressować.

Redakcya Tygodnika.
A. Woykowski.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.